

### **Jaki liberalizm?<sup>1</sup>**

**W ostatnich dekadach mieliśmy zarówno na świecie, jak i u nas do czynienia z sojuszem neoliberalizmu zbliżającego się do libertarianizmu z technokratyzmem. Sojusz ten doprowadził nie tylko do kryzysu, którego jesteśmy obecnie świadkami, ale także do skutecznej kompromitacji liberalizmu, który jest dziś powszechnie utożsamiany z hiperindywidualizmem, egoizmem, chciwością i ignorancją wobec dobra wspólnego i celów wykraczających poza proste hasło liberalne „Bogaćcie się!”.**

Uwagę prasy i innych środków masowego przekazu przykuły jakiś czas temu kontrowersje związane z rzekomym odejściem od ideałów liberalnych przez byłego premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego. Jego uwagi dotyczące roli państwa w gospodarce wyrażone na marginesie sprawy zakupu banku WBK sprowokowały szereg gniewnych reakcji czołowych polskich ekonomistów zaangażowanych w reformy ostatnich dwudziestu lat. Także w środkach masowego przekazu pojawiły się komentarze mówiące o zdradzie ideałów liberalnych przez polityka uważanego wszak za czołowego polskiego liberała, jednego z twórców środowiska gdańskich liberałów. Wszystko to prowokuje do postawienia pytań o dominujące w Polsce wyobrażenie liberalizmu, a także o to, czy wyobrażenie to jest jedynym możliwym. Odpowiedź na pierwsze pytanie jest oczywista: wyobrażenie liberalizmu dominujące w Polsce ściśle wiąże się z jego wersją noszącą w nauce nieco mylącą nazwę neoliberalizmu, a związaną z twórczością ekonomiczną oraz filozoficzną takich tuzów myśli liberalnej jak Ludwig von Mises, Friedrich August von Hayek oraz Milton Friedman. Ich wspólnym założeniem była niechęć do państwa i wszelkiego planowania oraz kult indywidualizmu i prywatnej własności. Wierzyli oni głęboko w to, że wolny rynek jest najlepszym mechanizmem ekonomicznym zapewniającym spontaniczne powstanie właściwego ładu społecznego, a wszelkie ingerencje w jego działanie mogą jedynie prowadzić do nieszczęść, określanych przez nich zbiorczym mianem socjalizmu. Idee tej szkoły myślenia stały się niezwykle wpływowe w świecie ekonomicznym w latach

---

<sup>1</sup> Manuskrypt tekstu opublikowanego w: „Liberte”, 2010, nr 8, s. 84-87.

siedemdziesiątych XX wieku, zaś w latach osiemdziesiątych przeniknęły także do świata polityki. Próba ich realizacji w praktyce były rządy Ronalda Reagana w USA oraz Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii. Ich sukcesy ekonomiczne oraz dominujący nastrój intelektualny z pewnością wpłynęły na to, że liberalizm zaczęto utożsamiać z neoliberalizmem, całkowicie zapominając o wewnętrznym zróżnicowaniu ruchu liberalnego.

### **Technokratyczny polski liberalizm**

Owa jednostronność była wyraźnie widoczna także w polskim liberalizmie. Środowiska liberałów gdańskich, krakowskich czy warszawskich rozwijały swojej idee ekonomiczne i polityczne pod wyraźnym wpływem Fredricha Augusta von Hayeka oraz sygnałów płynących z gospodarek amerykańskiej i brytyjskiej pod rządami Reagana i Thatcher. Trudno się zatem dziwić, że nastrojom tym ulegli także ekonomiści polscy dokonujący reform po 1989 roku, z Leszkiem Balcerowiczem na czele. Nastroje te wiązały się także z dominującym wtedy przekonaniem, że nauka ekonomii osiągnęła pełną dojrzałość teoretyczną i dlatego upodobniła się do nauk ścisłych. Wydawało się, że jest ona zbiorem uniwersalnych praw, których zastosowanie musi doprowadzić do w pełni przewidywalnych skutków w działalności społeczeństw i gospodarek, tak jak działanie praw fizyki prowadzi do w pełni przewidywalnych skutków w przyrodzie. Inwazja metod matematycznych, dominacja metodologicznego założenia, że człowiek jest istotą w pełni racjonalną, co miało oznaczać, że zawsze kieruje się swoim najlepszym interesem, a także nadmierne oddzielenie ekonomii od innych nauk (psychologii, politologii, filozofii, socjologii, kulturoznawstwa) będące znakiem przekonania, że gospodarka jest całkowicie autonomiczną dziedziną praktyki społecznej, doprowadziły do traktowania ekonomii jako zbioru niepodważalnych prawd. Prawdy te były w zadziwiający i zastanawiający sposób zbieżne z głównymi założeniami filozoficznymi liberalizmu w jednej z jego możliwych wersji. Tej mianowicie, która wiązała się z podejściem zwanym w nauce leseferyzmem, a oznaczającym, z grubsza mówiąc, wiarę w zbawczą moc przedsiębiorczości jednostek, którym nie powinny przeszkadzać żadne instancje ponadjednostkowe takie jak rząd czy państwo. Zgodnie z założeniem Adama Smitha, jednego z ojców-założycieli liberalizmu i ekonomii jako nauki, suma interesów jednostkowych zharmonizowanych przez działanie niewidzialnej ręki rynku miała doprowadzić do dobrobytu powszechnego, zaś państwo jako stróż nocny rynku kapitalistycznego miało jedynie strzec reguł gry, w tym nade wszystko bezpieczeństwa oraz praw własności. W praktyce ekonomicznej i politycznej Stanów Zjednoczonych pod rządami Reagana oraz Wielkiej

Brytanii pod rządami Thatcher założenia te uległy jeszcze zaostrzeniu, prowadząc do czegoś, co wybitny filozof brytyjski John Gray nazwał „bolszewizmem rynkowym”, przekonania, że efektywna ekonomicznie i społecznie może być wyłącznie własność prywatna, kierująca się zasadami wymiany wolnorynkowej. Przekonanie to w połączeniu z lansowanym ultraindywidualizmem, wynikającym z przekonania, że społeczeństwo to nic innego jak suma jednostek oraz pobłażliwość dla takich cech jak egoizm i chciwość, kiedyś uważanych za wady, doprowadziły do przekształcenia się liberalizmu w orientację, którą przyjęło się w filozofii polityki określać mianem „libertarianizmu”. Libertarianizm to liberalizm w wersji skrajnej, fundamentalistycznej. I choć przesadą byłoby mówić, że w takiej właśnie wersji rozpowszechnił się on także w Polsce (nasz rodzimy rzecznik libertarianizmu, J. Korwin-Mikke, na szczęście nigdy nie uzyskał znaczącego wpływu na rządy w Polsce), to jednak niewątpliwie wywarł on pewien wpływ na myślenie polskich elit ekonomicznych i politycznych. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że nasz rodzimy liberalizm stał się jednowymiarowy (liczyła się dla niego tylko warstwa ekonomiczna doktryny liberalnej), dogmatyczny i zaślepiiony. Nadto przybrał on u nas w ciągu ostatnich dwudziestu lat postać technokratyczną. Technokratyzm w podejściu do kwestii ekonomicznych i społecznych to z grubsza przekonanie, że wszelkie kwestie sporne da się w ostateczności sprowadzić do problemów technicznych, albowiem cele działań ekonomicznych oraz społecznych są poza dyskusją. Technokrata nie widzi więc potrzeby debaty o owych celach, namysłu nad kosztami społecznymi wprowadzania ich w życie, ani też potrzeby postrzegania ekonomii jako fragmentu większej całości, a gospodarki jako jedynie jednego z elementów życia społecznego. Z góry wie, co dobre dla wszystkich, odpowiedź na wszelkie dylematy podsuwa mu bowiem nauka, traktowana jako uniwersalny i niepodważalny zbiór metod osiągnięcia celów, które same są z jego perspektywy oczywiste. Stąd też wszelkie próby wzniesienia dyskusji na ich temat, jak i samych środków prowadzących do ich realizacji traktuje on jako stratę czasu, reagując na nie ledwo skrywanym zniecierpliwieniem (zauważmy, z jak wielkim trudem ukrywa je zawsze profesor Leszek Balcerowicz). W ostatnich dekadach mieliśmy zarówno na świecie, jak i u nas do czynienia z sojuszem neoliberalizmu zbliżającego się do libertarianizmu z technokratyzmem. Sojusz ten doprowadził nie tylko do kryzysu, którego jesteśmy obecnie świadkami, ale także do skutecznej kompromitacji liberalizmu, który jest dziś powszechnie utożsamiany z hiperindywidualizmem, egoizmem, chciwością i ignorancją wobec dobra wspólnego i celów wykraczających poza proste hasło liberalne „Bogaćcie się!” (rzucone przez Françoisisa Guizota, premiera Francji w latach 1840-1848).

## **Wolność i sprawiedliwość**

Pojawia się pytanie, czy liberalizm można zrehabilitować. Moim zdaniem tak, pod warunkiem że przestanie się go utożsamiać z jedną tylko wersją tej doktryny. Musi to jednak oznaczać odejście od ekonomistycznego skrzywienia liberalizmu obecnego w neoliberalizmie, a zatem od sprowadzania wszelkich żywotnych kwestii społecznych do kwestii efektywności ekonomicznej. Liberalizm to nie tylko troska o zrównoważony budżet oraz pochwała indywidualnej przedsiębiorczości. W swojej wersji umiarkowanej, nawiązującej do twórczości jednego z ojców-założycieli tradycji liberalnej, a mianowicie Johna Stuarta Milla, to nade wszystko troska o to, aby wolność jednostki, jej prawo do szczęścia zharmonizować z interesem społecznym nie tylko za pośrednictwem wolnego rynku, ale także państwa. To przekonanie, że istnieją takie sfery życia społecznego, których nie powinno się prywatyzować (np. służbę zdrowia, szkolnictwo, transport publiczny czy ochronę przyrody), że własność państwowa czy spółdzielcza może być równie efektywna ekonomicznie jak własność prywatna, że elementy planowania nie oznaczają wcale zwracania się ku socjalizmowi, zaś dobro wspólne to nie tylko puste hasło, ale znak istnienia wspólnoty, której nie da się sprowadzić do zbioru egoistycznie nastawionych jednostek. To orientacja, która nie musi być głucha na kwestie sprawiedliwości społecznej czy państwa opiekuńczego. Wszak to liberałowie brytyjscy w początkach XX wieku, skupieni w ruchu tzw. Nowego Liberalizmu (m.in. L.T. Hobhouse, J.A. Hobson) kładli teoretyczne podwaliny pod brytyjskie państwo dobrobytu. Te same ideały podniósł dziesiątki lat później John Rawls, najwybitniejszy myśliciel liberalny XX wieku, w Polsce niemal zupełnie ignorowany. Nie przypadkiem zatytułował on swe główne dzieło *Teoria sprawiedliwości*. Liberałowie powinni powrócić do tej tradycji, wyzbyć się lęku o uleganie wpływom myśli lewicowej i śmiało nawiązać do dorobku Nowego Liberalizmu czy Johna Rawlsa. Jest to szczególnie potrzebne w Polsce, w której liberalizm wystąpił w swej zwulgaryzowanej formie. Może pora już, abyśmy sobie uświadomili, że kraje, które odniosły wielki sukces gospodarczy oraz społeczny w Europie (a sukces społeczny to zdecydowanie coś więcej niż tylko sukces gospodarczy, ten ostatni mierzy się wskaźnikami PKB, ten pierwszy jakością życia), a zatem kraje skandynawskie, to także kraje liberalne z gospodarką wolnorynkową i ochroną praw jednostki.

Zarówno twórca podwalin ekonomicznych sukcesu Skandynawów Gunnar Myrdal, jak i z guru neoliberalistów Milton Friedman, otrzymali nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii

(pierwszy w 1974 roku, drugi w 1976 roku), obaj zatem zasługują na uwagę. W Polsce w ostatnich latach dawaliśmy szansę wyłącznie Friedmanowi, dajmy zatem teraz Myrdalowi (choć zdecydowanie nie wszystko w jego poglądach jest godne uznania, był on wszak gorącym zwolennikiem eugeniki). Nieprawdą jest, że na model skandynawski nas nie stać. Skandynawowie wyciągnęli się z biedy właśnie dlatego, że go zastosowali, a nie zastosowali go dlatego, że stali się nagle bogaci. Już najwyższa pora, abyśmy dokonali korekty w naszym myśleniu o pożądanym modelu ekonomicznym i społecznym i zamiast chwalić się ilością miliarderów na liście *Forbesa*, zaczęli chwalić się tym, jak udaje nam się ograniczyć obszary biedy i wykluczenia, rewitalizować przestrzeń publiczną zawłaszczaną przez podmioty prywatne, upowszechniać kulturę wysoką i dbać o nasze zaśmiecone dziś środowisko kulturowe i przyrodnicze. Nasz sukces powinien mierzyć się tym jak żyje się najgorzej sytuowanym, a nie tym, w jakie luksusy opływają najbogatsi. Zastosowanie metod neoliberalnych w Polsce z pewnością doprowadziło do wielkiego skoku cywilizacyjnego (i polskim liberałom należą się słowa uznania), ale także do powstania niesprawiedliwości społecznej uwidaczniającej się choćby ogromnymi nierównościami społecznymi (jednymi z najwyższych w Europie), nierównym traktowaniem przez państwo różnych grup społecznych, podporządkowywaniem aparatów państwa interesom korporacyjnym, odtwarzaniem różnic klasowych przez system edukacji. Dotąd zabiegaliśmy głównie o wolność; pora już, abyśmy zaczęli równie intensywnie zabiegać o równość i sprawiedliwość. Także jeśli uważamy się za liberałów.

Andrzej Szahaj – Prof. dr hab., dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, członek Komitetu Nauk Filozoficznych PAN oraz Komitetu Nauk o Kulturze PAN.